№ 43 WARSZAWA, DNIA 26 PAŹDZIERNIKA 1912 ROKU ROK II

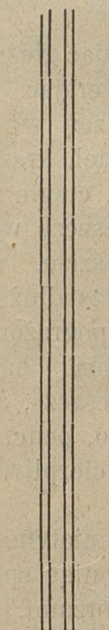
NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.

W OPONACH CISZY.

DOKOŃCZENIE.

Ciało pstrąga zadrgało gwałtownym dreszczem, poczem ciche i spokojne wyciągnęło się w kurczu śmiertelnym.






Nader oględnie, jakgdyby gardząc uwydatnieniem swych żądz, król przestrzeni zabrał się do uczty. Lecz zaledwie jeden drgający kęs przecisnął się przez jego wyciągniętą szyję, gdy zastanowiło go, jakoby poruszenie się listka wśród wierzb. Żaden powiew nie mącił ciszy, czemu zatem przypisać poruszenie się listka?

Szpony orła wypuściły zdobycz, skrzy-

dła jego rozwarły się i uderzyły silnie, podskoczył zlekka na bok, poczem uniósł się w górę. W tejże samej chwili ciemna masa jakiegoś cielska wybiegła z gęstwiny, a wielka włochata łapa otarła się o niego. Ptak w sam czas zerwał się do lotu, gdyby bowiem dosięgnął go straszliwy zwierz, nie ujrzałby on już nigdy więcej powietrznych szlaków ciszy. Tym razem dotknięcie czarnej łapy zaledwie że musnęło ogon ptaka, przyczem nie więcej nad dwa czy też trzy pióra królewskie opadły na ziemię, a niedźwiedź zadowolony, że przywłaszczył sobie łup orła, nie zwracał więcej na niego uwagi i łapczywie rzucił się na zdobycz.

Zazwyczaj orzeł nie pospolitował by się obcowaniem z niedźwiedziem, w tym jednakże wypadku okoliczności złożyły się odmiennie. Osiągnięta z wysiłkiem zdobycz, przepadła nagle i niespodzianie.

Miotany wściekłością, zakręcił się w powietrzu, sunął w górę i uderzył falą sztywnych piór wprost w głowę przeciwnika. Niedźwiedź zupełnie nie przygotowany na tak śmiały napad, nie mógł go odeprzeć, ostrze zatem szpon ptaka znaczyły liczne czerwone cięcia na jego ciele.

— Uw! — ryknął przeraźliwie, unosząc się na wielkich podbarczach.

Orzeł zaś uniósł się w górę, lawirując dokoła, jakgdyby się szykował do ponownego ataku.

W ostatecznej jednakże chwili lękał się ryzykować i cofał się przed niedźwiedziem, który jedną łapą przytrzymując poszarpaną zdobycz, drugą trzymał w pogotowiu dla razów, zaś król ptaków umiał ocenić znaczenie tak masywnej tarczy. To też skrzydła jego zaledwie że uderzyły o ślepia dzikiej bestji, tarzającej się gwałtownie.

Przez czas jakiś tłumiona wściekłość miotała obydwoma nieprzyjaciółmi. Ostre, zagniewane okrzyki wielkiego ptaka ciągle nanowo rozdzierały powietrze, a odpowiadały im ryki wyprowadzonego z cierpliwości niedźwiedzia.

Wreszcie czworonóg, skuszony głodem, osłoniwszy się starannie łapami, pochylił się nad rybą, zabierając się do jedzenia. Zaledwie jednakże zdołał przełknąć kęs jeden, gdy w powietrzu rozległ się syk złowróżbny, a ostre szpony wpiły się w jego szyję. Z rykiem bólu i gniewu schwycił łup do paszczy i z pochylonym łbem znikał w gęstwinie, podczas gdy nieubłagane kleszcze orła w pogoni za nim, czerwonemi śladami znaczyły futro jego tułowia.

Zbolały niedźwiedź, wydając głośne jęki, przykucnął na ziemi, pożerając resztki wielkiego pstrąga, orzeł zaś w obawie uszkodzenia swych skrzydeł, krążył niezmordowanie dokoła lasku, ciągle w oczekiwaniu, że uda mu się jeszcze wywrzeć pomstę na wrogu. Wreszcie, widząc, że niedźwiedź leży już czas dłuższy bez ruchu, w głębokim jakoby pogrążony śnie, począł uspakajać się zwolna i hamować swą wściekłość. Chwilę jeszcze, a wzbił się wysoko, bardzo wysoko, podczas gdy chytra bestja w gąszczu cierpliwie wyczekiwała, aby się oddalił.

Nagle z wielkim i wspaniałym rozmachem pomknął w dal, szybując spokojnie po nad rozległemi przestworzami.

Przeł. z ang. *Adela Z.*





MARJA KACZKOWSKA.

ODZIMEK CZYLI RYCERZ ŚPIĄCY

(BAŚŃ TATRZAŃSKA).

Ciąg dalszy.

— Więc dziecko wasze, to chłopak?—mówi znów dziwne zjawisko—to dobrze, będzie dziarski góral, skoro się urodził wśród takiej strasznej zimy, a jeszcze, gdy go zawczasu hartujecie, aby się nie bał mrozu.

— A juścić—odparł góral.

— Podobacie mi się — rzekła pani — chcę wam wygodzić i być chrzestną dziecka, a waszą kumą. Idźmy do kościoła. Damy mu na imię Odzimek.

Góral usta otworzył ze zdziwienia.

— Jakże to będzie, wielmożna pani, toć to nie chrześcijańskie? myśmy mu już wybrali imię Antoniego, czyli po naszemu Jontka, na pamiątkę nieżyjącego mojego ojca.

— Niech on tam dla was i dla księdza będzie Antoni, dla mnie będzie się zwać Odzimek—rzekła biała pani i wnet dodała:

— Chodźmy śpiesznie, bo mała dziecina przemarznie, a was śnieg zasypie. Uchwyćcie się mojej szaty, a ja was rychło do celu podróży doprowadzę.

Krystyniuk z trwogą, aby nie rozedrzeć tkanki, schwycił za wiszący u korony welon widziadła, a powietrze samo go niosło po przez las i pola tak szybko, że ani się spostrzegł, jak stanął u wrót kościoła.

Choć góral wyszedł rano z domu, tak długo początkowa jego wędrówka trwała, że przyszedł po sumie. Ksiądz proboszcz właśnie zamierzał iść na plebanję, kiedy mu w zakrystji zaszedł drogę Krystyniuk, prosząc o udzielenie chrztu świętego.

Zdziwił się niemało pleban, że w taką zawieruchę i to jeszcze z pod Kościeliskiej Doliny ojciec dziecię przyniósł—i o chrzestnych zapytał.

Na to rzekł góral:

— Jest tu ci przed kościołem jasna pani, co obiecała podać dziecko do chrztu, na ojca chrzestnego poproszę księdza wikarego, może nie odmówi.

Właśnie i wikary do zakrystji wszedł, a słysząc te słowa przybyłego, rzekł uprzejmie:

— Tej usługi nie odmawia się nikomu, ojcze; służę wam!

Rychło pleban komeżkę nałożył, organista wszystko przygotował. Krystyniuk za chrzestną matką się obejrzał: weszła, ale jakież zdziwienie ogarnęło nietylko Krystyniuka, ale i proboszcza, kiedy zobaczyli zgarbioną staruszkę w łachmanach, opartą na kiju.

Zaśmieli się księża.

— Toście starą Helusię na kumę wzięli i jasną panią nazwali? Z was, Szczepanie, figlarz nielada. Niech i tak będzie, kiedy innej niema, byle chrześcijańska, wierząca dusza do wiary doprowadziła dziecko, to i wszystko w porządku.

Góral się podrapał po głowie, ale nic nie odrzekł; nie wiedział, co ma o wszystkiem sądzić! Istne czary!

Dzieciątko obudziło się i zaczęło kwilić, widać było głodne. Staruszka podsunęła się szybko, wzięła dziecko na rękę. Wikary już stał blisko. Chrzest się odbył. W czasie chrztu chłopak krzyczał przeraźliwie, a organista prorokował, że chować się niezawodnie będzie.

Staruszka do dziecka się śmiała, a ono z początku wystraszone oczęta wlepiło w nią i już jak do znajomej uśmiechało się. Pierwszym uśmiechem tę swoją chrzestną darzyło.

Krystyniuk z wielkiego zdumienia nie mógł przyjść do siebie, nie wiedział, co to wszystko ma znaczyć, czy mu się to śni, czy też na jawie takie spotykają go dziwy.

Skończył się chrzest, chłop do nóg proboszcza się pokłonił, zapłacił, co należało, wikarego w rękę pocałował w podzięce za podanie dziecka do Świętego Sakramentu, ten je pobłogosławił.

Stara przez cały ten czas dziecka z ręki nie spuszczała, coś mu do ucha prawiła, takiemu maleństwu, co oczki zaledwie do życia otwarło i na świat patrzeć jeszcze nie umiało. Wreszcie oddała chrześniaka ojcu.

Niczem, nawet krzyżmem go nie obdarzyła, choć we zwyczaju jest u ludzi, aby parę łokci płótna lub perkalu na pieluszki ofiarować.

Słowa nie rzekła, jak przyszła, niewiadomo skąd, tak znikła! Jeżeli to była żebraczka, co ot zwykle z litości ludzkiej żyje, dla chrześniaka nic dać nie miała. Byłby jej jednak za usługę „Bóg zapłać” powiedział, ale nie czekała na to.

Tak rozmyślając, Krystyniuk szybko iść począł. W zimie dzień krótki, ani się spodzieć, już i mrok zapadać zacznie, a wtedy do chałupy nie trafi z powodu nieustającej zawiei śnieżnej.

Zaledwie miasteczko minął i do lasu jeszcze nie doszedł, już zdala uderzyła oczy jego jasność niezwykła. Na kamieniu siedziała taż sama postać niewieścia, widocznie czekała na niego. Naokoło niej było strojno, istny dwór królewski, pełno tych samych karzełków uwijało się w białych sukmankach.

Pani uśmiechała się wdzięcznie do górala, a około niej nie było ni mgły ani zamieci. Spojrzała na zdumionego lodowym swym wzrokiem i rzekła:

— Cóż ojcze, już i po chrzcie. Udało się dobrze! Muszę wam dać upominek dla mojego chrzestnego Odzimka. Weźcie na początek tych gwiazd 10 srebrnych, dalej o nim pomyślę, w opiekę go wezmę. Chowajcież go mądrze, aby na ludzi wyszedł— jak się należy.

Krystyniuk się zdziwił.

— Za co wielmożna pani mnie obdarowuje— pytał — skoro dziecięcia do chrztu trzymać nie chciała?

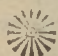
Pani w ręce klasnęła i zaśmiała się z wielkiej uciechy.

— Toście mnie nie poznali? Nie kto inny, jeno ja w ową Helusię się przemieniłam, aby ludzi nie straszyć, bo gdybym była weszła tam za wami w tej oto szacie i z mojem otoczeniem, to byście byli wszyscy pomarli, a głównie to małe niebożątko.

(D. c. n.)



Gustaw le Rouge.



NIEWIDZIALNI.



Ciąg dalszy.

Nic jednak tego nie zapowiadało i podróż przeszła w zupełnym spokoju. Za nadejściem nocy byłem już w pobliżu lasu metalowego i przespałem spokojnie aż do świtu, ułożywszy się w zagłębieniu skał, a od rana wziąłem się do roboty. Z pomocą znalezionej w podziemiach saletry przyrządziłem 20 kilogramów prochu, aby urządzić minę, która miała przerwać druty, łączące drzewa metalowe z górą, będącą siedliskiem Wielkiego Mózgu.

Muszę wyznać, iż serce biło mi gwałtownie w chwili, kiedym zapalał lont i rachował na palcach minuty, poprzedzające wybuch.

Nakoniec huk straszliwy wstrząsnął powietrzem: zdało mi się, iż góra się wstrzęsła, ziemia zakołysała się pod memi stopami.

Ale to było wszystko: cisza, która potem nastąpiła, dziwiła mnie samego, gdyż byłem przekonanym, że gniewem Wielkiego Mózgu zostanę spiorunowanym natychmiast.

Gdy chmura dymu i kurzu się rozwiała, zbliżyłem się do miejsca katastrofy. Udało mi się w zupełności! Cała więź drutów była w dwóch miejscach przerwaną, przez wyłom w taflach szklanych wypływała woda z kanału podziemnego.

Wybuch uszkodził tylko kilka drzew, których gałęzie połamał — zresztą nic więcej. Patrzyłem dokoła wzrokiem tryumfującym, gdy naraz cały krajobraz pokrył się mgłą tak gęstą, iż zrobiło się całkiem ciemno. Wziąłem to za jeden z ostatnich odruchów siły Wielkiego Mózgu, który dotknięty tak brutalnie, chciał się otoczyć zasłoną, aby ocenić doniosłość ciosu, który go dosięgnął.

Oczekiwałem nocy z niepokojem, gdyż teraz jeszcze wszystko mi mogło zagrażać: lecz potem, gdy energja straszliwego przeciwnika nie będzie wzmacnianą nowym przypływem siły elektrycznej — już nie będę się niczego obawiać.

To też z uczuciem zadowolenia ujrzałem pierwsze błyski na szczytach drzew metalowych—byłem ocalony!

Nie wierzyłem, aby ten kolosalny organizm mógł uledz odrazu zniszczeniu wskutek braku elektryczności — może się jeszcze opierać wyczerpaniu przez długie miesiące, lecz będzie coraz słabnąć i musi wkońcu uledz, a ja posiądę jego tajemnice!

Myśl ta napełniła mię dumą i wzniosłem hardo głowę, spoglądając na olbrzymią górę.

Jednak to, czego dokonałem, było tylko częścią mego planu, choć może trudniejszą od następnej, w której potrzebować będę współudziału Niewidzialnych.

Z początku nie chcieli uwierzyć temu, co mówiłem i zaledwie kilku z nich, najodważniejszych, zdołałem nakłonić do towarzyszenia mi w okolice straszliwej góry.

Lecz gdy pierwsi się upewnili o praw-

dzie, nadlecieli inni w ilości tak wielkiej, iż chmury ich pokryły niebo, a nowe jeszcze przybywały...

Wytłómaczyłem im wtedy, iż jeśli pragną się oswobodzić od krwawej daniny, dotąd składanej, muszą mi być ślepo posłuszni.

Przystąpiłem wtedy do wielkiego dzieła. Na wielkiej pustyni, odpowiadającej prawie rozległością Saharze, a pokrytej piaskiem krwistego koloru, ustawiłem setkę masztów, z których każdy dźwigał potężną lampę łukową. Potrzebne do tego metale dostarczyli mi Niewidzialni ze składów podziemnych, a na miejscu znalazłem wyborny antracyt, który się żarzył w lampach wybornie.

Od lasu metalowego przeciągnąłem drut do lamp — i wkrótce — o radości! ujrzałem, jak zabłysły światłem, co się już teraz powtarzało za nadejściem każdej nocy.

Niewidzialni pomagali mi dzielnie w tej pracy: był to widok nieporównany, gdy gromada ich dźwigała w powietrze jaki ciężar i kładła go na właściwe miejsce z bajeczną sprawnością. Jednak nie mogłem myśleć bez obawy o dniu, wyznaczonym na ofiarę z Niewidzialnych. Pozorny bezwład Wielkiego Mózgu nie uspokoił mię całkowicie.

Pewnego dnia wśliznąłem się do małej groty, wyżłobionej przez kwas fluorowodorowy, skąd znów ujrzałem olbrzymie zwoje, otoczone fosforycznym blaskiem. Stwierdziłem też, że działanie potężnych naczyń krwionośnych nie ustało — było tylko nieco słabszem.

Obawiałem się jakiegoś niespodzianego, a straszliwego przebudzenia się Lewiatana. Przedsięwziąłem wszelkie środki ostrożności przeciw odżyciu tej siły, której tak łatwe ujarzmienie dziwiło mnie niezmiernie.

W dniu, wyznaczonym na krwawą daninę, rozkazałem, aby ci Niewidzialni, na których przypadała nieszczęsna kolej, schronili się do najgłębszych galerji podziemnych, do których wejście zatarasowano silnie.

Miałem nadzieję, iż w tym zakątku będą mniej podlegać rozkazującej im woli, która ich zmuszała do lotu, kończącego się śmiercią.

O zachodzie słońca usłyszałem ich jęki i krzyki; popychani przez fatalną sugestję, chcieli wyważyć wrota przeze mnie zabarykadowane, aby lecieć na miejsce kaźni. Nie udało im się to jednak i po niejakim czasie ucichli.

Wielki Mózg, pozbawiony teraz tak samo fosforu, jak wprzód energji elektrycznej, musi się wyczerpać, stracić wszelką moc i wolę.

Tak przeszły trzy miesiące. Niewidzialni okazywali mi największą uległość i szacunek. Zgadywali w lot moje życzenia, zanim zdążyłem je wypowiedzieć. Wypełniali wszelkie prace, jakie im nakazywałem, dostarczali mi najrzadszych roślin i stworzeń, istniejących na planecie; na ich niewidzialnych skrzydłach mogłem się przenosić wszędzie, dokąd tylko chciałem.

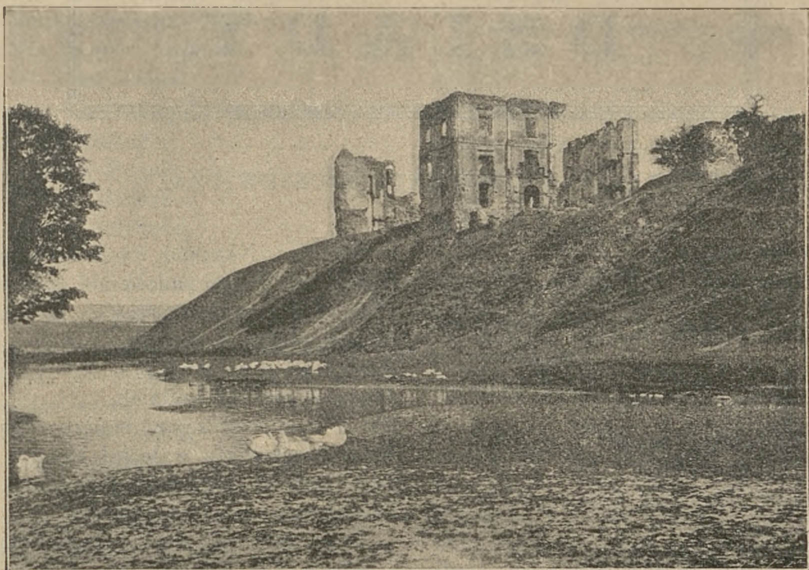
W ten sposób ukazałem się raz dawnym moim poddanym, dobrodusznym Marsjanom z kraju trzęsawisk, których obdarzyłem hojnie różnemi podarunkami.

Wzięli mię z pewnością za jakąś nadprzyrodzoną istotę. Opuściłem wreszcie ten kraik, zapewniając jego mieszkańców, że o nich nie zapomnę i choć oddalony, opiekować się nimi będę zawsze.

Przez te kilka miesięcy żyłem zachwycającem i nieprawdopodobnem życiem czarodzieja, obsługiwanego przez posłuszne mu duchy. I mógłbym być najzupełniej szczęśliwym, gdyby mię nie dręczyła straszliwa zmora tęsknoty za Ziemią. Ileż to nocy spędziłem bezsennie na platformach wież szklanych, wpatrzony w rodzinną planetę, będącą małem, oddalonem światełkiem, wpośród migocących miljardów gwiezdnych światów!

D. c. n.

(Tłom. z fran. *K. W.*).



RUINY ZAMKU W BODZENTYNIE (Z naszych ilustracji)



KOŚCIÓŁ FARNY W RADOMIU. (Z naszych ilustracji)

DZIADY.

(WYJĄTEK Z POEMATU MICKIEWICZA).

Guślarz — Starzec pierwszy z chóru — Chór wieśniaków i wieśniaczek — Kaplica. Wieczór.

There are more things in Heaven and Earth,
Then are dreamt of in your philosophy.
Shakespeare.

Są dziwy w niebie i na ziemi, o których ani śniło się waszym filozofom.

Chór. Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?
Guślarz. Zamknijcie drzwi od kaplicy,
I stańcie do koła trumny;
Żadnej lampy, żadnej świecy,
W oknach zawieście całuny.
Niech księżyca jasność blada
Szczelinami tu nie wpada.
Tylko żwawo, tylko śmiało.
Starzec. Jak kazałeś tak się stało.
Chór. Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?
Guślarz. Czyścowe duszeczki!
W jakiejkolwiek świata stronie;
Czyli która w smole płonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli dla dotkliwszej kary
W surowem wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary,
I piszczy i płacze rzewnie;
Każda spieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierze!
Oto obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek;
Jest jałmużna, są pacierze,
I jedzenie i napitek.
Chór. Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?
Guślarz. Podajcie mi garść kądzieli.
Zapalam ją; wy z pośpiechem,
Skoro płomyk w górę strzeli,
Pędźcie go lekkim oddechem,
O tak, o tak, dalej, dalej,
Niech się na powietrzu spali.
Chór. Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Guślarz. Naprzód wy z lekkiemi duchy,
Coście śród tego padołu
Ciemnoty i zawieruchy,
Nędzy, płaczu i mozołu,
Zabłysnęli i spłonęli.
Jako ta garstka kądzieli.
Kto z was wietrznym błądzi szlakiem.
W niebieskie nie wzleciał bramy;
Tego lekkim, jasnym znakiem
Przyzywamy, zaklinamy.
Chór. Mówcie, komu czego braknie?
Kto z was pragnie, kto z was łaknie?
Guślarz. Patrzcie, ach, patrzcie do góry,
Cóś tam pod sklepieniem świeci?
Oto złocistemi pióry
Trzepioce się dwoje dzieci.
Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;
Jak gołąbek z gołąbkiem na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.

Guślarz i starzec.

Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;
Jak gołąbek z gołąbkiem na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.
Aniołek (do jednej z wieśniaczek).
Do mamy lecim, do mamy.
Cóż to mamo, nie znasz Józia?
Ja to Józio, ja, ten samy,
A to siostra moja Rózia.
My teraz w raju latamy,
Tam nam lepiej niż u mamy.
Patrz, jakie główki w promieniu,
Ubiór z jutrzenki światełka,
A na obojem ramieniu
Jak u motylków skrzydełka.
W raju wszystkiego dostatek,
Codzień, to inna zabawka:
Gdzie stąpim, wypływa trawka,
Gdzie dotkniem, rozkwita kwiatek.
Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy nas nuda i trwoga:

Ach mamo, dla twoich dziatek
Zamknięta do nieba droga!
Chór. Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy ich nuda i trwoga.
Ach mamo, dla twoich dziatek
Zamknięta do nieba droga!
Guślarz. Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga?
Czyli o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko,
I owoce i jagódki.
Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?
Aniołek. Nic nam, nic nam nie potrzeba.
Zbytkiem słodyczy na ziemi
Jesteśmy nieszczęśliwemi.
Ach, ja w mojem życiu całem
Nic gorzkiego nie doznałem.
Pieszczoty, łakotki, swawole,
A co zrobię, wszystko caca.
Śpiewać, skakać, wybiedz w pole,
Urwać kwiatków dla Rozalki,
Oto była moja praca,
A jej praca, stroić lalki.
Przylatujemy na Dziady,
Nie dla modłów i biesiady,
Niepotrzebna msza ofiarna;
Nie o pączki, mleczka, chrósty,
Prosim gorczycy dwa ziarna;
A ta usługa tak marna
Stanie za wszystkie odpusty.
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto niedoznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.
Chór. Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.
Guślarz. Aniołku, duszeczko!
Czego chciałeś, macie obie.
To ziarneczko, to ziarneczko,
Teraz z Bogiem idźcie sobie.
A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha.
Widzicie Pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcie nas w pokoju!
A kysz, a kysz!
Chór. A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha,
Widzicie Pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcie nas w pokoju;
A kysz, a kysz! (Widmo znika).
Guślarz. Już straszna północ przybywa,
Zamykajcie drzwi na klódki;
Weźcie smolny pęk łuczywa,
Stawcie w środku kocioł wódki:
A gdy laską skinę zdala,
Niechaj się wódka zapala.
Tylko żwawo, tylko śmiało.
Starzec. Jużem gotów.
Guślarz. Daję hasło.
Starzec. Buchnęło, zawrzało
I zgasło.
Chór. Ciemno wszędzie, głucho wszędzie.
Co to będzie, co to będzie?
Guślarz. Dalej wy z najcięższym duchem,
Coście do tego padołu
Przykuci zbrodni łańcuchem,
Z ciałem i duszą pospołu.
Choć zgon lepiankę rozkruszy,
Choć was anioł śmierci woła;
Żywot z cielesnej katuszy
Dotąd wydrzeć się nie zdoła.
Jeżeli karę tak srogą
Ludzie nieco zwolnić mogą
I zbawić piekielnej jamy,
Której jesteście tak blisko;
Was wzywamy, zaklinamy
Przez żywioł wasz, przez ognisko!
Chór. Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie?
Głos (za oknem). Hej, kruki, sowy, orlice!
O wy przeklęte żarłoki!
Puśćcie mnie tu pod kaplicę,
Puśćcie mnie choć na dwa kroki.
Guślarz. Wszelki duch! jakaż potwora!
Widzicie w oknie upiora?
Jak kość na polu wybladły;
Patrzcie! patrzcie, jakie lice!
W gębie dym i błyskawice,
Oczy na głowę wysiadły,
Świecą jak węgle w popiele.
Włos rozczochrany na czele.
A jak suchy snop cierniowy
Płonąc, miotłę ognia ciska,
Tak od potępieńca głowy
Z trzaskiem sypią się iskrzyska.
Guślarz i starzec.
A jak suchy snop cierniowy
Płonąc, miotłę ognia ciska,

Tak od potępieńca głowy
Z trzaskiem sypią się iskrzyska.
Widmo (z za okna).
Dzieci! nie znacie mnie, dzieci?
Przypatrzcie się tylko zbliska,
Przypomnijcie tylko sobie!
Ja nieboszczyk pan wasz, dzieci!
Wszak to moja była wioska.
Dziś ledwo rok mija trzeci,
Jak mnie złożyliście w grobie.
Ach, zbyt ciężka ręka Boska!
Jestem w złego ducha mocy,
Okropne cierpię męczarnie.
Kiedy noc ziemię ogarnie,
Tam idę szukając nocy,
A uciekając od słońca —
Tak pędzę żywot tułaczy,
A nie znajdę błędom końca.
Wiecznych głodów jestem pastwą;
A któż mię nakarmić raczy?
Szarpe mię żarłoczne ptactwo;
A któż będzie mój obrońca?
Nie masz, nie masz mękom końca!
Chór. Szarpie go żarłoczne ptactwo,
A któż mu będzie obrońca?
Nie masz, nie masz mękom końca!
Guślarz. Czegoż potrzeba dla duszy,
Aby uniknąć katuszy?
Czy prosisz o chwałę nieba?
Czy o poświęcone gody?
Jest dostatkiem mleka, chleba,
Są owoce i jagody.
Mów, czego trzeba dla duszy,
Aby się dostać do nieba?
Widmo. Do nieba?... Bluźnisz daremnie..
O nie! ja nie chcę do nieba;
Ja tylko chcę, żeby ze mnie
Prędzej się dusza wywlekła.
Stokroć wolę pójść do piekła,
Wszystkie męki zniosę snadnie,
Wolę jęczeć w piekle na dnie,
Niż z duchami nieczystemi
Błąkać się wiecznie po ziemi,
Pamiątki dawnej szkarady;
Od wschodu aż do zachodu,
Umierać z pragnienia, z głodu,
I karmić drapieżne ptaki.
Lecz niestety! wyrok taki,
Że dopóty w ciele muszę
Potępioną włóczyć duszę,
Nim kto z was, poddani moi,
Pożywi mię i napoi.
Ach, jak mnie pragnienie pali;
Gdyby mała wody miarka!
Ach, gdybyście mi podali
Choćby dwa pszenicy ziarnka!
Chór. Ach, jak go pragnienie pali;
Gdyby mała wody miarka!
Ach, gdybyśmy mu podali
Choćby dwa pszenicy ziarnka!

(D. n.)

WYWIADOWCA

sceny z życia młodzieży angielskiej,

według dzieła twórcy organizacji wywiadowców (Boy Scouts), pułkownika Baden-Pawella,

opracował E. J. Kr.

Ciąg dalszy.

Bardzo często na służbie otrzymuje się zamiast chleba lub sucharów dwie garści mąki, kawał mięsa, łyżkę soli, łyżkę pieprzu, łyżkę cukru i garść kawy lub herbaty.

Paradnym jest widok nowicjusza - delikacika, otrzymującego tę żywność i obserwowanie, jak on z tem wszystkiem dociągnie do swego stanowiska.

A co byście wy zrobili w takim wypadku?

Kilku z nas dało niejasne odpowiedzi

na które Dick, uśmiechnąwszy się, ciągnął dalej:

— Ma się rozumieć, możnaby włożyć pieprz w jedną kieszeń, cukier w drugą, sól w trzecią, mąkę w kapelusz i nieść to w jednej ręce, mięso trzymać w drugiej ręce.

Tylko jeżeli jesteście bez marynarki, jak zwykle bywa, kieszeni nie macie wtedy zbyt wiele.

Stary wojak zawsze nosi z sobą swoje woreczki porcyjne, które sam zwykle sobie szyje ze starych koszul, chustek do nosa, lub innych t. p. przedmiotów zbytku i do nich wkłada żywność.

Często bardzo zaledwie rozdaną została żywność, otrzymywaliśmy rozkaz wyruszenia w drogę. W jaki sposób, jak myślicie, zamienialiśmy w przeciągu minuty mąkę w chleb?

Po prostu rozbełtaliśmy ją z wodą w kubku i otrzymaną mięszaninę wypijaliśmy! W ostateczności przyzwyczailiśmy się do tego.

Lecz dość na dziś tych kulinarnych wiadomości, zabierzmy się do pracy.

Zerwaliśmy się wszyscy i ustawili w szeregi, a Dick rzekł:

— Pomówimy teraz o sposobie określania odległości i wysokości. Każdy wywiadowca powinien umieć określać odległość od jednego cala do mili i więcej. Przedewszystkiem konieczną jest ścisła wiadomość, jaka odległość jest między końcem małego i dużego palca przy rozpostartej dłoni, następnie długość kości łokciowej, jak również i stopy. Jeżeli wymiary te zapamiętacie dobrze, okażą wam one wielką pomoc przy wymierzaniu przedmiotów.

Bardzo pożytecznem jest zrobienie na lasce kilku nacięć, pokazujących długość cala, sześciu cali i stopy.

Określenie odległości między przedmiotami, zdobywa się tylko drogą ćwiczeń, a określenie długości przebytej drogi zwykle oblicza się czasem jej trwania, biorąc w rachubę szybkość; innemi słowy, jeżeli idziecie z szybkością 5 wiorst na godzinę i szliście w przeciągu półtory godziny, to wiecie, żeście przeszli w przybliżeniu 7 i pół wiorsty.

Odległość można również określić przy pomocy dźwięku, naprzykład, jeżeli widzicie wystrzał i obliczycie, ile sekund upłynęło między chwilą ujrzenia przez was ognia, a chwilą, gdy dobiegł do was huk wystrzału, będziecie w stanie określić, w jakiej odległości od was został on dany.

Dźwięk biegnie z szybkością 1095 stóp na sekundę.

Wywiadowca powinien również umieć określać wysokość od kilku cali do dwóch lub trzech tysięcy stóp i więcej, to jest powinien umieć określić wysokość płotu, głębokość rowu, lub wysokość domu, ściany, drzewa, wieży, góry i t. p.

Jest to łatwem, jeżeli odbędzie się trochę ćwiczeń, lecz słowami nauczyć tego trudno.

Powinniście umieć określić wagę różnych przedmiotów, naprzykład listu wagi jednego łuta, lub ryby, worka owsa lub wozu drzewa; należy również umieć określić wagę człowieka, sądząc z zewnętrznego wyglądu jego.

Wszystko to zdobywa się tylko drogą ćwiczeń, lecz, jako wywiadowcy, powinniście sami postarać się nauczyć tych mądrości.

Oprócz tego należy umieć określać ilość, t. j. na oko przypuszczalnie obliczyć, z ilu osób składa się dana grupa lub nawet wielki tłum, który widzicie przed oczyma; wielu pasażerów siedzi w przejeżdżającym wagonie tramwajowym; z wielu owiec składa się pasące się przed waszemi oczyma stado; ile przedmiotów leży na stole, i t. p.

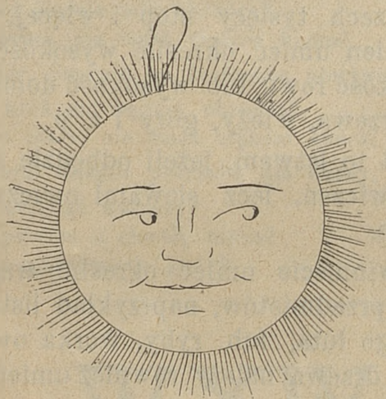
W tem możecie ćwiczyć się ciągle, tak na ulicy w mieście, jak i na wsi.

Przedmioty wydają się bliższemi, niż są w rzeczywistości, jeżeli: popierwsze znajdują się przy jasnem świetle, oświetlającem dany przedmiot, po wtóre, jeżeli między wami a danym przedmiotem leży przestrzeń wodna lub śniegowa; jeżeli patrzycie na przedmiot z podwyższenia, lub przeciwnie, z dołu do góry.

(D. c. n.)

Roboty z papieru, jako ozdoby choinkowe.

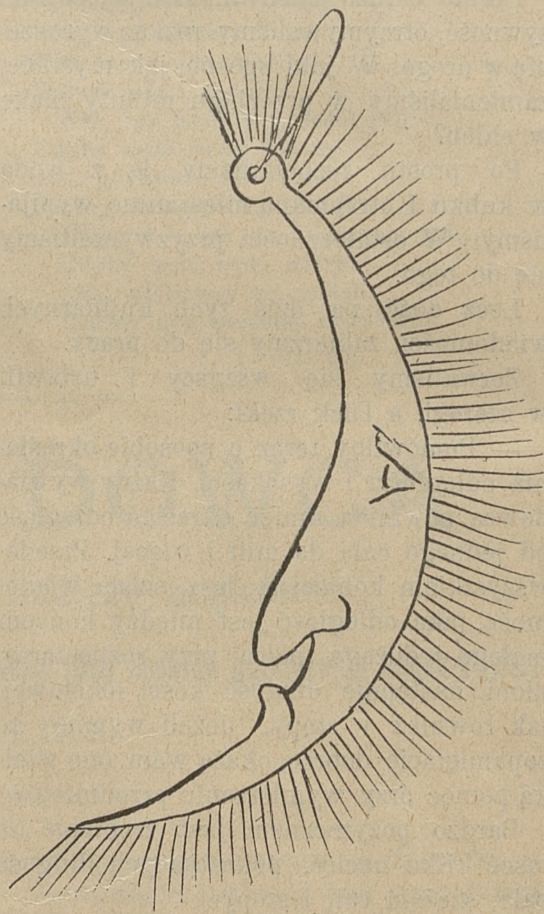
Z nastaniem dłuższych wieczorów, nadchodzi najlepsza pora do przygotowywania zawczasu różnych ozdób na choinkę, które odrobione dokładnie, przystroją ślicznie drzewko. Oprócz przyjemnego spędzenia czasu, nabywa się wprawy i zręczności w podobnych robótkach, a pieniądze, na nich



zaoszczędzone (gdyż wzory nasze są wykonywane z nader tanich materjałów), mogą posłużyć na gwiazdkę dla biedniejszych dzieci, które na wiele czasu przedtem marzą o dniu Gwiazdki. Czytelniczki i czytelnicy „Naszego Świata” bez niczyjej pomocy mogą dla młodszego rodzeństwa przygotować te zabawki i ozdoby.

Zaczynamy od najłatwiejszych, podając na początek:

Słońce i księżyc. Z papieru (rysunkowego) wykroić dwa krążki, na których wyrysować lub wymalować twarz, jak wskazuje załączony rysunek, między krążki owe wkleić 2 krążki większe z bibułki czerwonej, z których brzegi, ponakrawać w cienką frendzlę, efektowniej zastąpić bibułkę przez tak zwane „złote nici”.



Księżyc podobnie się robi, używając na promienie żółtej bibułki lub srebrnych nici.

KRONICZKA.

△ Po długich walkach zawarty został nareszcie pokój między Turcją a Włochami, na mocy którego Trypolitanja przyłączoną została do Włoch, a sułtan turecki uznany tylko za zwierzchnika duchownego mahometan tureckich W ten sposób Włosi zyskali prowincję prawie że o 800 tysiącach kilometrów kwadratowych powierzchni, z 1 miljonem mieszkańców. Dużo jeszcze jednak popłynie krwi i wyda się pieniędzy, zanim zostanie w prowincji tej zaprowadzony ład i porządek.

Do zawarcia pokoju z Włochami skłonił Turcję pożar wojny na Bałkanach. W ślady Czarnogórza poszły: Serbja, Bułgarja i Grecja, tak że Turcja ze wszech stron otoczona jest przez nieprzyjaciół. Nie ma dnia, ażeby na granicach nie staczano bitwy, przyczem wyniki ich zawsze nie wiadome. Depesze tureckie głoszą o świetnych zwycięztwach, toż samo donoszą i depesze przeciwników. Ostateczny rezultat tych „zwycięztw", okaże się w końcu, przy zawieraniu pokoju.

△ Prusacy zastosowali nareszcie swe ohydne prawo o wywłaszczeniu. Cztery piękne majątki polskie, wybrane zostały do tego. Właściciele ich wyzuci z ziemi praojców, która przejdzie w ręce hakatystycznych kolonistów. A prasa niemiecka roni łzy nad niedolą uciśnionych serbów i bułgarów...

△ W Krakowie zmarł ś. p. Florjan Cynk, artysta malarz, twórca wielu obrazów, profesor krakowskiej szkoły sztuk pięknych. Żył lat 75.

△ Na b. prezydenta Stan. Zjednoczonych, Roosewelta, w Milwaukee, dokonał zamachu socjalista-niemiec. Roosewelt został lekko zraniony.

△ We Lwowie zmarł ś. p. Stanisław Badeni, marszałek sejmu galicyjskiego, wybitny działacz polityczny i społeczny.

CO CZYTAĆ.

ROK 1814.

I.

Zgasła gwiazda! w srebrnych śniegach
Krwawym blaskiem zapłonęła
I w toń padła Berezyny —
I runęły wielkie dzieła...

Zgasła gwiazda! tam na niebie
Już nie gore, jako ongi,
Gdy w noc ciemną, zadumany,
Pod sfinksowe szedł posągi.

Zgasła gwiazda! świat naokół
Niedowierza jeszcze oku,
Jeszcze — zda się — widzi oną
W promienistych skier potoku...

Zgasła gwiazda! *On* to czuje,
On ją stracił z przed źrenicy, —
Mały kapral korsykański,
Gromu syn i błyskawicy.

II.

Tam pod Lipskiem los się ważył,
Szły na kartę dzieje świata,
Grzmiały działa, jak pioruny,
Biły serca, jak harmata.

Tam pod Lipskiem w dzień jesienny,
W dzień ponury, wietrzny, mglisty,
Bóg odwrócił kartę księgi
W jeden moment uroczysty.

Falo! Falo! bieg swój cofnij!
Cofnij wody swoje, rzeko!
Jeden tylko skok, rumaku!
Jeden skok! brzeg niedaleko!

Ha! padł! tonie! mętne oczy
Wznosi w górę... niknie w fali...
Los przeważył... grzmi wciąż bitwa...
W krwawej łunie Lipsk się pali...

III.

On nie zdradził ciebie jeden!
A patrz teraz, patrz dokoła:
Te spuszczone widzisz oczy?
Te pochmurne widzisz czoła?

Marszałkowie twoi! wodze!
Bitew orły i pioruny!
Cóż?! odgrana pieśń ostatnia
I pękają rdzawe struny!

Tyś rozsypał pod ich stopy
Berła, mitry i buławy,
Tyś ich w słońce nieśmiertelne
Wślad za sobą wiódł do sławy.

I zdradzili! i kolejno
Zdradzać będą aż do końca,
Podniesieni łaską twoją
I promieńmi twego słońca.

IV.

W wieczorowe dumań chwile,
Kiedy siedzisz sam w namiocie,
Gdy na niebie gaśnie słońce,
Całe jakby w krwi i w złocie,

Gdy myśl puszczasz w przeszłość wielką,
Myśl, co pali tak, jak lawa,
Na namiotu twego progu
Staje dawna, dumna sława.

I prowadzi twego ducha
Na wygranych bitew łany,
Na boiska bohaterskie,
Kędy leżą z ciał kurhany.

Kędy kruków stada kraczą,
A krew ciepłą ziemia pije,
Kędy szepcą konający:
— Cesarz! cesarz niechaj żyje!

V.

Od Italji, gdzie cytryny
Pod błękitnem niebem rosną,
Gdzie pomarańcz szumią gaje,
Wyzłocone wieczną wiosną;

Od Egiptu skwarnych piasków,
Od Hiszpanji nieugiętej,
Aż po sosny stron śnieżystych
Twego konia szły tętenty.

Szły tętenty twego konia,
Piorunowem hucząc echem,
Świat się wzdrygał, drżał i truchlał,
I z zapartym trwał oddechem.

A przed tobą biegła sława,
Wiejąc grozą i płomieniem,
I zakąty wszystkiej ziemi
Wypełniała twem imieniem.

VI.

Jeszcze jedna wielka chwila,
Jeszcze jeden bój ogromny,
A ty staniesz na boisku,
Jako posąg wiekopomny.

Jeszcze jeden bój: Waterloo!
Jeszcze jeden grom! — i głucha
Noc dla ciebie! za żywota
Czyściec straszny twego ducha...

Lecz, choć zdeptan i zwyciężon,
Takim blaskiem w przyszłość bijesz,
Takim czarem się osnuwasz,
Taką wielką mocą żyjesz,

Że na onem krwawem polu
Tylko twoje świeci imię,
Promieniste, jako słońce,
Harde — wzniosłe — i olbrzymie!

VII.

A tam z fali się wynurza
Wyspa pusta i samotna,
Nad nią biała śmiga mewa
I w lazury mknie przelotna.

A tam z głębi się wynurza
Wyspa z grobem samotnika,
Wierzby nad nim stoją smutne
I wichrowa gra muzyka.

I nie będzie przy tym grobie,
Kędy wierzby wicher zgina,
Ani wiernej starej gwardji,
Ani żony, ani syna.

Tylko, patrząc na błękity,
Legendowa, złotokrwawa,
Z rozpiętemi skrzydły stanie
Nieśmiertelna twoja sława!

„O własnych siłach“.

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez M.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 18 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko znakomitego uczonego polskiego.

Sylaby: szcze, lek, li, czyń, ma, cro, eag, ra, nos, ry, soś, no, con, kurg, gwaj, cki, mos, mi, djon, limp, kow, ler, ix, lo, la, wad, den, gja, gja, dryn. meń, dy, lo, mo, e, gosz, o, de, i, ski, u, nia, ko, di, lib, ło, ba, ra, ly, tro, ka, u, ski, i, na, ru, łe, a, ko, ski, ma.

Znaczenie wyrazów:

1. Pseudonim pisarza rosyjskiego.
2. Pisarz czeski z XV stulecia,
3. Pisarz współczesny.
4. Państwo w Ameryce.
5. Nauka o prawach elektryczności.
6. Prawodawca grecki.
7. Znakomity pisarz angielski.
8. Góra w Grecji.
9. Poeta polski.
10. Nauka o niebie.
11. Pierwiastek chemiczny.
12. Rzeka w Azji.
13. Dopływ Bugu.
14. Nauka o ślimakach.
15. Utwór Krasińskiego.
16. Słynny muzyk polski.
17. Malarz francuski.
18. Moneta Stanów Zjednoczonych.

LOGOGRYF

ułożony przez Stefę i Polę W.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 13 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko współczesnego poety polskiego.

Sylaby: up, i, a, ma, re, je, la, kes, wo, ran, wer, so, bis, zus, sal, la, ło, ga, sa, ży, yan, za, e, rzy, dy, kra, tyl, me, lu, tes, ni, cja, u, dol, kre, dy.

Znaczenie wyrazów:

1. Imię króla angielskiego.
2. Boginie zemsty.
3. Przewrót społeczny.
4. Miejsce porażki Hannibala.
5. Inaczej amerykanin.
6. Inaczej świecznik.
7. Miasto w Szwecji.
8. Część rośliny.
9. Wódz Hunnów.
10. Zamek królewski w Paryżu.
11. Mędrzec grecki.
12. Słynny bogacz.
13. Ptak czczony przez Egipcjan.

SZARADA

ułożona przez „Miłośnika łamigłówek".

Pewien chłopczyk spytał się matki:

— Mamusiu, jaka bywa *trzecia-pierwsza?*— Odpowie *druga-druga*:

— Widzisz, syneczku, tak: *trzecia-pierwsza* bywa mongolską, kaukazką, a *pierwsza-trzecia* to żona patryarchy. A czy ty nie wiesz z historji czem jest *trzeci*?

— O — odpowie chłopczyk — wiem doskonale: to egipski bożek.

— To dobrze, pochwaliła chłopca pewna pani—ale powiedz mi, gdzie jest pożądany *pierwszy* wspak?

— W grze w karty — odpowiedział chłopczyk.

— A teraz powiedz mi — kończyła ta *pierwsza-druga* pani — czem jest *wszystko*?

— *Wszystko* jest miastem w Rosji — brzmiała odpowiedź chłopczyka.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 40-go nadesłali: Hania Przegalińska, Estera Wolfowiczówna, Jasnotka z nad Świdra, Jadzia i Anusia Sz. z ul. Chłodnej.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 41-go nadesłali: Telesfor z ul. Wilczej, Polski Tułacz, Boruta ze Skarżyska, W. Szmagier. Janek Drozdowski, Jadzia i Anusia Sz. z ul. Chłodnej, Biały Orlik, Wład. Pakszwer.

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.
Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 39

1. Ebro
2. Morgana
3. Issus
4. Liwerpool
5. Jokay
6. Ateny
7. Nansen
8. Kalwin
9. Onyks
10. Niassa
11. Owidjusz
12. Priam
13. Chicago
14. Zeus
15. Yen
16. Ń
17. Stwosz
18. Kiliński
19. Iłża

Emiljan Konopczyński.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 39.

1. Ikwa
2. Krynolina
3. Sofja
4. Y
5. Romuald
6. Orangutang
7. Tapachos
8. Rehabilitacja
9. Afrodyta
10. Zenobja
11. Chocim
12. Mimoza
13. Agat
14. Daniel
15. Argon

Adam Czartoryski.

Do numeru dzisiejszego (43) dołącza się dodatek bezpłatny za miesiąc Październik p. t. **„NAUKA ŻYCIA" Foerstera**.

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: Marja Bujno-Arctowa. Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 7.